Nr. 13. Kraków, Wtorek dnia 17 Stycznia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie zł. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 zł., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska I. 7.

Nowy akt tragikomedji.

W dniu dzisiejszym zgromadzają się w pałacu na Franzensringu posłowie krajów koronnych Cislitawji na odgrywanie dalszego ciągu ponurej tragikomedji, której wątek, po szeregu scen podniecających nerwy galerji, przeszedł w nudny dekadentyczny „nastrojowy“ djalog. Obecnie dla rozmaitości zapowiadają nam wodzowie szeregów niemieckich nowe orgje skandalu w obronie swojej hegemonji w tem państwie; zachęciło ich do tego oczywiście powodzenie szowinistów węgierskich, przed którymi nawet tak energiczny rząd jak barona Banffyego zmuszony jest kapitulować.

Niezawodnie taktyka spokojnej obstrukcji, obserwowana w ostatnich miesiącach ubiegłego roku, nie przyniosła obozowi niemieckiemu żadnych dotykalnych korzyści; zdecydowano się na nią jak wiadomo dlatego tylko, aby rządowi przygotowanemu na skandale i przygotowującemu pozornie na nie odpowiedź, zrobić taktyczną dywersję i udaremnić wygranie owych niebezpiecznych atutów, któremi tak wyniośle groziła *Wiener Abendpost.* Zdaje się jednak, że komizm sytuacji polegał właśnie na tem, że rząd żadnych atutów nie miał i użył tylko sprytnego wybiegu tajemniczej pogróżki, aby za wszelką cenę wytworzyć *treuga Dei* na czas roku jubileuszowego. Wszak przebieg przesilenia węgierskiego dowodzi, że korona odrzuca stanowczo projekty przełamania sytuacji i raczej jest skłonna zostawiać rzeczy ich naturalnemu biegowi.

Z szacunkiem trzeba ocenić tę skłonność, tak naturalną u sędziwego monarchy, skołatanego ciężkiemi przejściami życia. Niemniej jednak wytwarza to sytuację dla każdego rządu niezmiernie trudną, sytuację w której ani naprzód poruszyć się nie można, ani w tył cofnąć się nie godzi. Lawirowanie pomiędzy połowicznemi ustępstwami dla opozycji, a połowicznem zaspokajaniem żądań większości stanowi całą mądrość polityki rządu, o tyle szczęśliwszego niż węgierski jego towarzysz, że rozporządzającego czarodziejskim inkluzem artykułu czternastego konstytucji, który wszystko przecierpieć pozwoli...

Dla posłów polskich w tej sytuacji jest tylko jedno stanowisko: stałości i godności. Ani stałości, ani godności nie ma jednak w tych projektach z jakiemi wystąpił „Ritter Madeyski von Porayi(!)“ proponując w swojej broszurce „pokojowy obustronny pakt w drodze kompromisu, zarówno w zakresie prawnopaństwowej kompetencji, jak też i w zakresie merytorycznego narodowego prawa“. Ta walka, która się dzisiaj toczy, musi się rozstrzygnąć na korzyść Słowian, na korzyść idei federacyjnej, która dla „rycerza Madejskiego z Poraja“ jest widmem niosącym zgubę Austrji.

Tej walki nie rozstrzygną „narodowe senaty przy trybunale państwa“; powiększą one może tylko liczbę posad (zdaje się nawet, że o to też głównie idzie) — półśrodeczkami jednak realno-karjerowiczowskiej polityki nie da się załatwić dziejowego sporu, przy którym zwycięstwo musi zostać po tej stronie, która się upomina o prawo i słuszność i która ze sztucznego państwowego konglomeratu pragnie utworzyć naturalne zbiorowisko wolnych, samorządzących się społeczeństw narodowych...

Twierdzenie, że federacyjna Austrja nie posiadałaby potrzebnej wewnętrznej siły i potrzebnego mocarstwowego stanowiska na zewnątrz, jest równie zmyśleniem, jak i twierdzenie, że Polacy wiernie stoją przy podstawach istniejącej konstytucji, przeciwko której zawsze protestowali, w ostatnich latach wśród opinji publicznej silniej nawet niż kiedykolwiek.

Zostawmy Rusinom wyłączny przywilej zadowolenia z dzisiejszej konstytucji i pamiętajmy, że obowiązkiem naszym w tem państwie jest współdziałać z pobratymczymi ludami tego państwa nad przyspieszeniem rewizji tej konstytucji, której podstawowe błędy doprowadziły maszynę państwową do tego rozpaczliwego zastoju, w jakim się dzisiaj znajduje. Rewizja konstytucji w duchu federalizmu nie krajów koronnych ale narodowych społeczeństw — oto program narzucający się sam przez się, wykwitający jak feniks z popiołów i gruzów tej budowli, którą teraz w ruinę obracają przedstawiciele niemieckiego ludu.

Wiemy, że Koło polskie niema odwagi pomyśleć nawet o takim programie; wiemy, że posłowie polscy, stojący poza Kołem, nie wyszli po za granice partykularnych interesów swoich okręgów wyborczych, poza granice walk ze starostami i skarg na nieprawidłowe wybory, albo osobiste krzywdy! Śmiało jednak twierdzimy, że zaród takiego programu tkwi w umyśle każdego posła polskiego. Uświadomić to i konsekwentnie dążyć do urzeczywistnienia śmiałego planu — oto piękne zadanie dla każdego polityka, nie chcącego być nieświadomym pionkiem, posuwanym tajemniczo przez wolę i intrygę lada spekulanta politycznego.

Pogłoski i kaczki.

Wiedeń 14 stycznia.

[List oryginalny „Głosu Narodu“].

Przed otwarciem parlamentu, jak zwykle w czasach niepewnych, nie brak i obecnie ruchu i szelestu papierowego dzienników, nad czem frruwa sobie swobodnie gromadka k a c z e k, która zerwała się z wód bujnej wyobraźni do lotu.

— Stanowisko hr. Thuna zachwiane na serjo! — powitał mnie dziś znana jeden z kolegów słyszących jak trawa rośnie.

— Co znowu! — odparłem.

— Dobryś pan!... Więc pan o tem nie wiesz? — a przybrawszy minę uroczystą i poważną mówił dalej: Mogę pana zapewnić, że tak jest. Pan wiesz, iż mam styczność z wysokiemi kołami politycznemi. Kto wie czy hr. Thun nawet otworzy parlament...

Zaledwie opuścił mnie, spotykam jednego z wpływowych posłów, który woła do mnie zdaleka:

— Rekonstrukcja gabinetu — rzecz postanowiona!

Gdym w odpowiedzi wyraził wątpliwość, zawołał z rodzajem indygnacji:

— Przecież ja nie będę panu opowiadał bajek!

Zrobiłem minę wierzącego, więc język rozwiązał mu się dalej:

— Ruber idzie precz, no, jeżeliby Ruber przecież pozostał, to z pewnością pójdzie Bylandt a jednego lub drugiego zajmie miejsce Polak; albo Piniński, albo Bobrzyński. Potem będzie zamianowany minister dla Czech...

— Jakiż jest kandydat — zapytałem — na tę posadę?

— Terno: Pacak, Herold lub hr. Zedwitz.

Potem dodał:

— Wymaga tego równomierność: Czesi mają resortowego ministra, więc i Polacy dostaną go; Polacy mają ministra-rodaka, należy się więc rodak-minister i Czechom.

Trzeci informator plótł mi tak straszne rzeczy, iż namyślam się bardzo, czy je ze względu na ich cnotliwość powtórzyć. Sądził on, że Niemcy „pobili nas z kretesem na całej linji“. Dziś, jutro ma *Wiener Zeitung* przynieść zniesienie rozporządzeń językowych, Thun idzie w odstawkę z całym gabinetem a Plener zajmuje jego miejsce!

Nie mogąc wytrzymać parsknąłem mu śmiechem w oczy.

— Nie ma się śmiać z czego, mój panie — prawił surowo. — Czyś pan nie czytał, że Dobernigg, mości dobrodzieju, zagroził abstynencją Niemców. Dość już groźby. Dziś, jeśli ulica grozi, to wszystko się wali... wszak widzieliśmy! a cóż dopiero groźba posłów. Zresztą i na Węgrzech kapitulacja, mości dobrodzieju...

— Słowo w słowo — rzekłem — napisałem to onegdaj, ale więcej ironicznie wobec nieporadności i półśrodków.

— Trafiłeś pan położenie w samo sedno. Zapewniam pana.

Czwarty znajomy mówił znowu co innego, powołując się raz na *Grazer Tagblatt*, to znowu na *Linzer Volksblatt.*

Aż w głowie szumi od pogłosek i hałasu fruwających człowiekowi nad głową kaczek dziennikarskich.

Tymczasem wobec wszelkich zapowiadanych zmian zostanie wszystko po staremu: dalszy ciąg ciuciubabki parlamentarnej bez planu i celu.

Rząd, jak się zdaje, nie stracił jeszcze zupełnie nadziei, iż zdoła pobudzić parlament do czynności dodatniej a zresztą wobec niepewności stanu rzeczy w Węgrzech, musi na razie zająć stanowisko wyczekujące. Może też rząd liczy także na rozbicie niemieckich stronnictw opozycyjnych. Jakoż zdaje się rzeczywiście, że niemiecko-liberalni obszarnicy nie połączą się więcej z niemieckimi radykałami. Wszak Schönerer i towarzysze wciągnęli do swego oskarżenia rządu i byłego ministra handlu Baernreuthera a wniosek ten stoi właśnie na porządku dziennym. Jednem słowem położenie jest w samym rozkwicie... zagmatwania.

Zatarta zbrodnia morderstwa.

Wiedeń 17 stycznia.

[Depesza własna „Głosu Narodu“]

Deputowani dr. Danielak, ksiądz Szponder i towarzysze wnieśli dzisiaj do JEks. ministra sprawiedliwości i ministra obrony krajowej następującą interpelację w sprawie n i e u k a r a n e j d o t ą d z b r o d n i m o r d e r s t w a p o p e ł n i o n e j p r z e z ż y d ó w pod Nowym Sączem w dniu 1 stycznia 1898 na żołnierzu Stępkowiczu z 20-tego pułku piechoty:

„Późnym wieczorem w dniu 1 stycznia 1898 podczas kłótni, powstałej pomiędzy kilku żołnierzami i żydami w szynku Klausnera na Załubińczu pod Nowym Sączem, jeden z żołnierzy zrzucił żydowi Bernfeldowi Schai czapkę z głowy. Ta zniewaga pobudziła całe grono żydów, znajdujących się wówczas w szynku, do wywarcia strasznej zemsty na żołnierzach. Rzucili się na nich i kaprala Wojciecha Gąsienicę ciężko poraniwszy, rzucili w rów, a frajtra Stępkowicza z a m o r d o w a l i. Zbrodni tej dokonali wspólnie żydzi: Pęcak Idel, Zorn Izaak, Hellsinger Izaak Dawid, Bernfeld Schaja, Abraham Buchsbaum, nadto Jan Mieszkowski i Gustaw Olszowy. Wysłana na miejsce zbrodni patrol wojskowa i komisja wojskowo-lekarska skonstatowały śmierć jednego żołnierza i ciężkie pobicie drugiego; Stępkowicza przeniesiono natychmiast do kostnicy szpitala wojskowego, a Gąsienicę umieszczono w szpitalu. Żandarmerja zaś po zbadaniu sprawy na miejscu aresztowała powyżej wymienionych 6-ciu oprócz Buchsbauma, który zdołał u m k n ą ć. Sprawozdanie żandarmerji złożone sądowi na drugi dzień po wypadku, t. j. 2 stycznia 1898 zawiera jedną ważną okoliczność, mianowicie, iż Pęcak aresztowany miał na sobie spodnie ś w i e ż ą k r w i ą p o w a l a n e.

Skonstatowali to dwaj żandarmi, Zygmunt Warszawski i Grzegorz Bobyk.

Prokuratorja państwa w Nowym Sączu zarządziła

sekcję zwłok Stępkowicza i lekarskie oględziny Gąsienicy i na wniosek prokuratorji sąd rozpoczął śledztwo przeciwko wyżej wymienionym o zbrodnię z § 143, 157 u. k. Śledztwo prowadził radca sądu Wiśniewski.

Pierwszych oględzin lekarskich na miejscu zbrodni dokonał zaraz w nocy lekarz pułkowy dr. Sebesta. Ten w sprawozdaniu swojem powiada, że zastał zabitego Stępkowicza o godzinie 2¹/ w nocy, leżącego w sieni szynku na Załubińczu. Stępkowicz leżał na plecach obok beczek, ustawionych wzdłuż muru, twarzą do góry, bagnet leżał między nim a beczką, na bagnecie leżała czapka. Śladów krwi na zwłokach ani w pobliżu nie było żadnych. Poniżej czoła miał zamordowany zdarcie naskórka wielkości centa już przyschnięte, brunatno-żółtej barwy; poniżej lewego pulsu trzy zdarcia naskórka. Twarz zmarłego, a wszczególności uszy były sine i zimne. Czy śmierć Stępkowicza nastąpiła na ulicy czy w sieniach, nie można było zbadać.

O godzinie 3¹/ rano przeniesiono zwłoki do kostnicy szpitala wojskowego. Przez cały dzień 2 stycznia nie zarządzono wcale żadnych oględzin sądowo-lekarskich, ani nie wysłano komisji na miejsce zbrodni. Dopiero dnia 3 stycznia odbyła się sekcja sądowo-lekarska zwłok zamordowanego Stępkowicza. Dokonali jej dwaj lekarze wojskowi dr. Sebesta i dr. Haur i 2 lekarze cywilni dr. Plocbocki i dr. Moritz Ameisen. Końcowe orzeczenie tejże komisji sądowo-lekarskiej konstatuje, że śmierć Stępkowicza nastąpiła wskutek silnego przekrwienia mózgu i wewnętrznych organów, coby wskazywało na śmierć z uduszenia. Znaki jednak znalezione na głowie, mogły być albo dawniejsze, albo powstały podczas przenoszenia trupa. Ponieważ zamordowany lubił się upijać, na co przy orzeczeniu lekarskiem zwrócić musiano uwagę, przeto ostateczną decyzję o przyczynie śmierci odłożono do chwili przesłuchania świadków i ukończenia śledztwa. Do interpelacji dołączamy dosłowne odpisy protokółów orzeczeń sądowo-lekarskich.

Niestanowcze powyższe orzeczenie nie dało spokoju lekarzowi pułkowemu drowi Sebeście i dlatego tenże zaraz w dniu 5 stycznia napisał dla komendy wojskowej i dla sądu dodatkowe własne orzeczenie co do przyczyny śmierci Stępkowicza.

Dodatkowe to orzeczenie brzmi dosłownie: „Podpisany czuje się zmuszonym do protokółu i orzeczenia sekcyjnego zwłok freitra Michała Stępkowicza, dokonanego w dniu 3 stycznia 1898 wspólnie z innymi lekarzami — jeszcze dodatkowo do wiadomości sądu, co następuje podać: „Po dojrzałej rozwadze oględzin i protokółu sekcji nasuwa się pytanie: czy ten wypadek jest przypadkiem śmierci naturalnej, względnie przypadkiem nieszczęśliwym, zakończonym śmiercią, czy też ma się do czynienia ze śmiercią gwałtowną? O śmierci naturalnej możnaby mówić, gdyby człowiek ten, był przedtem w wojsku okazywał pewne objawy choroby. Tymczasem, Stępkowicz był silnej budowy ciała, dobrze wyglądał i nigdy przedtem nie był chorym. Sekcja zwłok nie wykazała też żadnych organicznych objawów choroby za życia. Wypadek nieszczęśliwy z wynikiem śmiertelnym n. p. spadnięcie — jest absolutnie wykluczone z powodu okoliczności, w jakich ciało zamordowanego znaleziono. Zatrucie alkoholem staje się także bezprzedmiotowem, gdyż wszyscy świadkowie, którzy tego wieczora (1 stycznia 1898) razem ze Stępkowiczem przebywali, oświadczają zgodnie, że Stępkowicz wówczas pił nie wiele. I jakkolwiek na zwłokach znaleziono objawy, alkoholikom właściwe, to te jednak nie były w tak wysokim stopniu, ażeby one same bezpośrednio mogły się stać przyczyną śmierci. Gdyby bowiem tak było, to musielibyśmy w wewnętrznych organach znaleść o wiele większe degeneracyjne zmiany. Nie można także przypuszczać, aby śmierć nastąpiła z zamarznięcia, gdy się zważy, że w nocy owej powietrze było łagodne i gdy się zważy zresztą, że ciało znaleziono w sieniach. Pozostaje zatem jedynie do rozważenia wypadek śmierci gwałtownej. Tutaj przedewszystkiem jako charakterystyczne znamiona podnieść należy, że podczas sekcji znaleziono w wysokim stopniu przekrwienie wewnętrznych organów ciała, mianowicie mózgu, płuc i *eutrymozów (Blutaustritsstellen)* na worku sercowym, co wszystko razem wskazuje, iż śmierć nastąpiła z uduszenia. Ja też zaraz przy pierwszych oględzinach zwłok 2 stycznia o 3 rano wypowiedziałem podejrzenie, że Stępkowicz umarł albo wskutek nadwerężenia mózgu zapomocą tępego narzędzia, albo wskutek uduszenia. Uszkodzenia czaszki siłą tępego narzędzia sekcja nie potwierdziła i dlatego podejrzenie moje, że ma się do czynienia z uduszeniem nabiera zdaniem mojem większej siły i to po rozważeniu następujących okoliczności: Na zwłokach znaleziono według ustępu 3, 4, 7 protokółu sekcyjnego okrągławe, brunatno-żółto zabarwione suche znaki na skórze, których powstanie z powodu braku danych nie zupełnie jasno określono, a to, czy one powstały w ostatnich chwilach życia, czy już po śmierci *(postmortal)*. Z powodu lichego oświetlenia podczas moich pierwszych oględzin zwłok, nie zauważyłem wyżej wspomnianych okrągławych brunatno zabarwionych suchych znaków, po lewej stronie czoła powyżej pulsu, natomiast bardzo widoczne były znaki większe na skórze pod lewą szczęką. Położenie zwłok, jego otoczenie, jak i zmiana podczas transportu nie mogły spowodować takich 3 okrągławych starć naskórka, nie było bowiem przedmiotu, któryby to mógł wywołać; dlatego znaki te nie mogły powstać po śmierci. Ja stanowczo więc utrzymuję i jestem przekonany, że te znaki pochodzą od palców wskutek silnego uderzenia pięścią, a znaki pod dolną szczęką są skutkiem duszenia.

„Chociaż zatem nie skonstatowano żadnych innych znaków w okolicach szyi, jak: nacisku paznogci, podbiegnięć krwi, ugniecenia krtani, muskułów szyi i naczyń, to mimo tego utrzymuję na podstawie niezwykle silnego przekrwienia wewnętrznych organów, że śmierć frejtra Stępkowicza nastąpiła wskutek gwałtownego uduszenia.

„Nowy Sącz, 5 stycznia 1898 r. *Dr Sebesta*, lekarz pułkowy. Na to dodatkowe lekarskie orzeczenie prokurator państwa w Nowym Sączu zupełnie uwagi nie zwrócił.

W śledztwie zeznali świadkowie, co następuje: Świadek Wincenty Koperniak zeznał, że widział w krytycznej nocy biegnących kilku ludzi, uzbrojonych w kije. Gąsienica już wówczas broczył krwią. Jan Mieszkowski zeznał, że około 12 godziny w nocy przechodząc gościńcem, zastał przy szynku Landaua stojących: Pęcaka, Buchsbauma, Bernfelda i Zorna. Buchsbaum i Bernfeld mieli kołki w ręku. Ci zatrzymali go (Mieszkowskiego) mówiąc, że będzie bitka z żołnierzami. Olszowy Gustaw widział, jak żydzi bili żołnierzy kołkami. Wincenty Koperniak, przesłuchany po raz drugi w komendzie wojskowej, zeznał, że gdy krytycznej nocy siedział w szynku „pod Szpilką“, wszedł tamże około wpół do 12 w nocy jakiś rzeźnik i powiedział, że dwaj żołnierze pobici zostali. Pobiegł zaraz w wskazanym kierunku i zastał Gąsienicę rannego, leżącego na ziemi. W tej chwili wypadło z szynku kilku cywilnych, po większej części sami żydzi z kijami w ręku, a Buchsbaum zawołał do niego: „Koperniak, idź precz, bo cię zabiję na śmierć“. Uciekł więc, ale później za jakie pół godziny poszedł z drugim znowu tamże, aby zobaczyć, co się dzieje ze Stępkowiczem.

Szynk był zamknięty, świeciło się jednak wewnątrz. Gdy zapukał, wyszła do niego służąca Paszyńska i rzekła: „Panie, bo tu już jeden nieboszczyk jest“. Świadek wszedł do sieni i zastał Stępkowicza już całkiem zastygłego. Na jego pytanie, kto zabił Stępkowicza, odpowiedziała Paszyńska i jeszcze jakiś nieznany świadkowi człowiek — że Stępkowicza zabili żydzi fiakrzy, prawdopodobnie Buchsbaum, Penzak i żydowski grabarz Bernfeld z Przetakówki, których i świadek i

---

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

28 **ROMANS SENSACYJNY.**

(Ciąg dalszy)

— Pocałuj mię, moja kochana — rzekł — a w zamian za to powiem ci, że p. Clare powiedział: tak.

Chciała mu dziękować, zmiana jednak uczucia, obawy na uczucie radości tak była nagła, że ledwie zdołała objąć ojca ramionami za szyję przyczem ojciec czuł, jak drżała na całem ciele; rzekł jej więc kilka słów serdecznych. Pies posłyszawszy zmieniony głos swego pana, podniósł śmiało ogon do góry i usiłował wkręcić się w jego łaski, głośno naszczekując. Przerwa ta była najlepszym środkiem, aby Magdalenę przywieść do opamiętania. Wzięła małego, brzydkiego psa na ręce i jego naprzód pocałowała.

— O, ty stary ośle — rzekła — jesteś tak wesoły, jak ja!

A z wyrazem pewnego wyrzutu spojrzawszy na ojca, zawołała:

— Przestraszyłeś mię, ojczulku, tak byłeś zmieniony.

— Jutro znowu przyjdę do siebie, dziś wyszedłem nieco z równowagi.

— Nie przezemnie przecie?

— Nie, nie.

— A wię dowiedziałeś się czegoś ważnego od p. Clare?

— Tak, ale to nic takiego, coby cię mogło niepokoić. Teraz zostawisz mię, mam jeszcze jeden list do napisania i do pomówienia z matką.

Magdelena została, aby się jeszcze chwilę w cichości swem szczęściem nacieszyć; potem skierowała swe kroki do lasku, aby mieć jeszcze większą radość w opowiadaniu z tego, co ją spotkało. Pies szedł za nią. Gwizdała wesoło i klaskała w ręce.

— Szukaj go! — zawołał z błyszczącym wzrokiem. — Szukaj Franka!

Pies rzucił się jak szalony w krzaki. Może nie zrozumiał dobrze swej młodej władczyni: może sądził, że ona go za szczurem wysłała!

Tymczasem p. Vanstone poszedł do domu. Żona jego właśnie schodziła ze schodów. Podał jej ramię i zaprowadził ją do szezlągu.

— Jakże tam wypadło? — pytała z niejaką obawą.

— Szczęśliwie — jak się spodziewaliśmy — odparł małżonek. — Mój dobry przyjaciel nie zawiódł dobrej opinji, jaką miałem o nim.

— Dzięki Bogu! — Ale musiało ci to przyjść nie bez trudności — zapytała, gdy jej poduszki na szezlągu poprawiał. — Nieprawdaż?

— Było moim obowiązkiem, to uczynić, więc uczyniłem to bez wahania.

Zdawało się, jakoby miał jeszcze coś do powiedzenia, może o tem, o czem wspomniał Magdalenie, ale widok cierpiącej żony wstrzymał go od tego. Spytał tylko, jak się miewa i chciał wyjść z pokoju.

— Musisz wyjść? — pytała.

— Mam jeszcze list do napisania, moje serce.

— Czy coś, co dotyczy Franciszka?

— Nie, na to jutro dość czasu. List do p. Pendrila, potrzebują go niezłocznie.

— W interesach?

— Tak jest moje dziecko, w interesach.

— Poszedł do gabinetu, przytykającego tuż do przedpokoju, który to gabinet nazywano jego pracownią. Z natury czując wielką niechęć do pisania listów, tym razem otwarł skwapliwie biurko i pisał z niezwykłym pośpiechem i wytrwałością list trzyarkuszowy. Adres brzmiał: „Pilno! Willijam Pendril, Esqu. Searlestreet, dzielni Lincoln, Londyn“. Gdy skończył pisanie, odsunął list od siebie i siedział w myślach pogrążony, rozmaite figury kreśląc na podkładce do pisania.

— Nie, — rzekł w końcu — nie mogę nic dalej uczynić, aż Pendril przybędzie.

Powstał. Twarz mu się rozjaśniła gdy markę do listu przylepiał. List ten widocznie ulgę mu przyniósł. U drzwi domu spotkał Norę i pannę Garth, które wybierały się na spacer.

— A dokąd to? — zapytał. — Czy może w pobliże poczty? Życzyłbym sobie, abyś mi ten list wyprawiła, Noro. Jest to bardzo ważny list, tak ważny, że nie śmiałbym go Tomaszowi powierzać.

Nora wzięła list.

— Piszę do p. Pendrila, jak widzisz. — Oczekuję go jutro po południu, jutro będzie on nocował i zostanie przez niedzielę. Niech pani zechce wydać odpowiednie rozporządzenia, panno Garth! Ale poczekajcie! Dziś jest piątek. Czy nie mam w sobotę jakiego interesu?

Spojrzał do notatnika i z wyrazem niemiłego zdziwienia czytał: „Młyn Grailsae, trzecia godzina, sobota! — Właśnie czas przybycia Pendrila, a ja tu muszę być, aby z nim mówić. Jakże to urządzić? Poniedziałek, to zapóźno dla Grailsea — wiem, co zrobię, dziś jeszcze pojadę i złapię młynarza na obiedzie.

Popatrzył na zegarek.

— Wózkiem już nie ma czasu, muszę jechać koleją. Oddaj list Noro. Jeźli się spóźnię na pociąg z powrotem, to sobie wynajmę wózek.

Gdy brał za kapelusz, wrała właśnie Magdalena ze schadki z Franciszkiem. Pośpiech w ruchach ojca zwrócił jej uwagę, zapytała go więc, dokąd się wybiera?

— Do Grailsea — odparł. — Waćpanny interesy, panno Magdaleno, krzyżują się z mojemi, moje więc muszą być naprzód załatwione.

— Rzekł — to, jak zwyczajnie, wesoło i zartobliwie i wyszedł laską wywijając.

— Moje interesy? — powtórzyła Magdalena.

— Sądziłabym, że moje interesy są już załatwione.

— Panna Garth wskazała na list w ręce Nory.

(Ciąg dalszy nastąpi).

służąca widzieli, jak z kijami biegli do sieni. w której następnie znaleziono trupa Stępkowicza. Rafael Hausner, szynkarz, zeznał, że żołnierze wołali do gości w szynku się znajdujących: „Musicie nam dopomódz, bo jesteśmy zmuszeni bagnetami się bronić“. Niedługo potem powstała bójka i zabito Stępkowicza.

Świadek Wojciech Ruchała zeznał, że na wiadomość o zabiciu żołnierza, pobiegł na miejsce i zastał tam Stępkowicza jeszcze ciepłego; bagnet wydobyty z pochwy leżał na ziemi pod podniesionemi nieco kolanami zabitego. Antoni Słaby słyszał, jak Bernfeld wyzywał żołnierzy do bitki. Inni żydzi. których tam gromadę widział przy szynku, byli uzbrojeni w wielkie kamienie i drążki, które łamali ze sztachet. Gąsienicę bili w rowie kijami.

Władysław Czajkowski zeznał, że Stępkowicz przed zabiciem był przytomny zupełnie, miał nieco w głowie, ale nie był pijany. Świadek stał razem z innymi żołnierzami na polu przed szynkiem, gdy w drzwiach stanął Bernfeld i zaczął krzyczeć: „Ty wojak, ty sk... synu, chodź się tu bić“. — Na to wezwanie Stępkowicz, Gąsienica, Niemiec i Romański skoczyli do sieni, a świadek się oddalił. Później widział, jak w rowie żydzi bili Gąsienicę, a ten krzyczał: „gwałtu!“ — Co się stało ze Stępkowiczem, nie wie, bo go od chwili, gdy wpadł do szynku — więcej nie widział. Stanisław Misiaczek zeznał, że w nocy owej widział i Gąsienicę i Stępkowicza. Gąsienica był pijany, Stępkowicz zaś był trzeźwy. Stempkowicz lubiał się upijać, ale go nigdy całkiem pijanego nie widział.

Michał Kopczyński, krawiec wojskowy zeznał: „Dnia 1 stycznia byłem z żoną i z ojcem moim w szynku i piliśmy herbatę. Około 11 godziny w nocy przyszło kilku żołnierzy. Znałem ich. Gąsienica był pijany, mitygował go nawet frejter Stempkowicz.

Po chwili wpadł do naszej Izby grabarz żydowski Bernfeld, zamknął drzwi i podparł je i prosił aby mu pomódz drzwi trzymać. Gdym tego uczynić nie chciał, wybiegł Bernfeld do drugiej izby, a stamtąd do ogrodu. Za chwilę żołnierze wyszli z szynku, jednak powrócili niedługo ponownie. Frejter Stępkowicz wydobył bagnet i powiedział: „Biorę sobie państwo za świadków, że musimy, bagnetami się bronić, bo tam cała banda nas napastuje“. Stępkowicz nie był pijany i wyszedł następnie za żołnierzami ostatni. Gdy wychodzili usłyszałem silne stukanie do drzwi kijami lub kamieniami. Zrazu dał się słyszeć hałas przed domem, następnie wszystko się uciszyło. Po niedługim czasie wszedł do izby Samuel Jassy i powiedział, że w sieni ktoś leży. Wyszliśmy wszyscy ze światłem i zobaczyliśmy zwłoki Stępkowicza“.

Franciszek Kopczyński również słyszał, jak Stępkowicz powiedział: „Biorę sobie państwo za świadków, że chcemy iść do kasarni, a tam cała banda żydów nas zaczepia i z tego powodu musimy bronić się bagnetami“. Stępkowicz był trzeźwy. Niedługo wszedł Jassy i powiedział, że ktoś leży w sieni. Wyszliśmy — zeznaje dalej Kopczyński — do sieni i zastaliśmy świeże zwłoki Stępkowicza, leżące w pierwszej sieni. Po jakimś czasie twarz Stępkowicza zczerniała, a potem znowu zbladła. Bagnet i czapkę miał Stępkowicz między nogami“. W protokóle Kopczyńskiego Franciszka znajduje się jeszcze taki ustęp: „W sieni było 5 kamieni wielkości od jaja gęsiego do wielkiej bułki. O 50 cm. od głowy Stępkowicza leżał kamień półokrągły, który mógł 1 klg. ważyć“. Ustęp ten cały, jak widzimy z treści nadzwyczaj ważny — w protokóle przekreślono atramentem. Kto przekreślił — niewiadomo. W każdym razie przekreślono umyślnie, z pewnym celem. Świadek bowiem sam zeznania swego nie cofnął. Przekreślenie więc nastąpiło później, po przesłuchaniu, bez woli i wiedzy świadka. — Zeznanie to złożono i spisano 17 stycznia 1898.

Powyżej przytoczone orzeczenia lekarzy, w szczególności dodatkowe orzeczenie dra Sebesty, dalej zeznania świadków, które przytoczyliśmy, najzupełniej wystarczają do wyrobienia jak najsilniejszego przekonania, że Stępkowicz nie umarł śmiercią naturalną, lecz został zamordowany. A morderstwa tego dokonano uderzeniem najpierw kamieniem w głowę (na co wskazują ślady na głowie), a następnie duszeniem pod gardło, co wskazują również ślady okrągłe od palców na szyi i przekrwienie mózgu i wewnętrznych organów. Stępkowicz nie był pijany tak, aby śmierć mogła nastąpić wskutek apopleksji. Że nie był pijany dowodzą zeznania całego szeregu świadków i trzeźwe słowa, wypowiedziane kilka chwil przed śmiercią do tych, których powoływał na świadków, że musi użyć bagnetu, bo cała banda żydów napada na niego i jego kolegów. Komenda wojskowa ani chwili nie wątpiła, że Stępkowicza zamordowano, to też we wszystkich jej aktach znajduje się słowo „zamordowany“, Stępkowicz. Mimo tak jasnych dowodów, lekarze sądowi z N. Sącza: dr Ameisen Moric i dr Płochocki dnia 21 stycznia 1898 stanowczo orzekli, że „śmierć Stępkowicza nastąpiła wskutek przyczyn ogólnych naturalnych“. Na podstawie takiego orzeczenia sławnych lekarzy sądowych w N. Sączu — Prokuratorja państwa nie miała nic pilniejszego do roboty jak dochodzenia zaniechać. Żydów puszczono na wolność.

Jeden z nich nazwiskiem Buchsbaum, który uciekł po mordestwie i nie można było go znaleść, gdy mu dano znać, że sprawa dobrze stoi — przybył do Sącza z powrotem. Jak niedbale prowadzono całą sprawę, niech służy za dowód, że z aktów nie można się nawet dowiedzieć, jakie właściwie nieboszczyk freiter Stępkowicz miał imię. Sąd nazywa Stępkowicza Michałem, wojsko: Michałem, Edwardem, a c. k. prokuratorja: Jakóbem. Co więcej: dwóch ważnych świadków: żandarma Zygmunta Warszawskiego i żandarma Grzegorza Bobyka, którzy pierwsi miejsce zbrodni oglądali natychmiast po morderstwie — ani jednego, ani drugiego w śledztwie zupełnie nie przesłuchano. Nic więc dziwnego, że ludność całej okolicy jest dotąd wzburzona, ile razy wspomni, że taka zbrodnia uszła bezkarnie. — Przedstawiwszy Ekscelencji Ministrowi sprawiedliwości i obrony krajowej powyższą sprawę, zapytujemy:

Czy WEkscelencja gotów jest wydać polecenie, aby sprawę powyższej zbrodni jaknajściślej zbadano, winnych ukarano, a tem samem ratowano zachwiane zasady sprawiedliwości? Czy Ekscelencja nie uważa za koniecznie potrzebne przeprowadzić w dalszym ciągu sanację w okręgu sądu obwodowego w Nowym Sączu? Nowy prezydent w Nowym Sączu daje gwarancję, że lepsze nastaną czasy, ale tylko wtedy, jeżeli takiego kalibru ludzie jak lekarze sądowi, którzy morderstwo Chudyby uznali za śmierć naturalną, jeżeli tacy lekarze, którzy o zaduszonym Stępkowiczu orzekli, że umarł śmiercią naturalną, jeżeli niektórzy sędziowie wreszcie przestaną podkopywać powagę władzy i wiarę w sprawiedliwość wśród ludu.

Czy Ekscelencja nie uważa nakoniec za stosowne poradzić obecnemu prokuratorowi w N. Sączu, aby po 40 przeszło latach pracy spoczął, a to z tego względu, że jest to już starzec, najzupełniej nieodpowiedni na tak odpowiedzialne stanowisko, jak ck. prokuratora państwa w N. Sączu?

ZE SWIATA.

Pankalang 12 grudnia (wyspa Sumatra).

[List oryginalny „Głosu Narodu“].

Niespodziewana wizyta. — Walka z tygrysem. — Przybycie maharadży.

W poprzedniej korespodencji wspomniałem o niespodziewanej wizycie. Rzecz się tak miała. Pierwszych dni listopada w nocy, ktoś zapukał gwałtownie do drzwi. Trzeba bowiem wiedzieć, że tutaj nie istnieje zmniejszanie się, lub powiększanie dnia. O godzinie 6-tej rano słońce już świeci a punkt szósta po południu zapada zupełna noc. Wieczorem śpiew słowików i żechotanie żab, zupełnie tu są nieznane. Wracając do pukania, zapytałem — kto tam?

— Rodak.

Zerwałem się szybko od stołu i otworzyłem drzwi. Przedemną przedstawił się istny bożek Wodnik. Woda lała się strumieniami z płaszcza gumowego i w jednej chwili cały pokój już był pełny tego płynu.

— Niech wszyscy djabli porwą taki czas — rzekł nieznajomy. Ale zapomniałem się przedstawić. Jestem Kosicki, inżynier naftowy. Dowiedziałem się o panu w Bumarano i przyjechałem go odwiedzić.

Rzuciłem mu się na szyję i przycisnąłem do piersi, jak brata. Mało jak brata, jak całe rodzeństwo i to mało, jak całą ojczyznę. Wy, co tam mieszkacie pod Wawelem i codziennie mówicie po polsku, nawet pojęcia nie macie, co to znaczy posłyszeć mowę nadwiślańską. Jakaś niewysłowiona roskosz ogarnęła całe moje jestestwo. Kazałem podsycić ogień na kominie i usadowiłem gościa na fotelu.

Mój marszałek dworu przyniósł dwie butelki szampańskiego wdowy Cliquot, nawiasem mówiąc, tanio kupionego w Singapore i popijając puściliśmy bujne wodze naszej fantazji. Przenieśliśmy się do Krakowa. Pan Kosicki od lat 35 nie był w kraju i wszysto go interesowało, co mu opowiadałem.

Ciekawe dzieje tego człowieka. Po powstaniu, udał się do Paryża. Tam nie mogąc znaleźć zatrudnienia, pojechał do Amsterdamu. Wtenczas trwała na Sumatrze zacięta wojna z Aczyńcami i rząd holenderski angażował ochotników na świetnych warunkach. Kosicki przedstawił swoje dyplomy, jakie wydawała komisja wojskowa w Paryżu, na bardzo ładnym papierze i z ogromnemi pieczęciami. Ponieważ miał stopień kapitana, więc przyznano mu to samo stanowisko. Dano ogromne koszty podróży i nasz rodak po miesiącu jazdy znalazł się na Sumatrze.

— Czy pan mówisz po holendersku? — zapytał go jenerał.

— Ani słówka — proszę Ekscelencji.

— To źle. Cóż ja z panem będę robił? Ha! dobra szabla polska zawsze się przyda. Wezmę go tymczasem do sztabu.

Kosicki odbył kampanję. Bił się walecznie. Dostał dwa krzyże, rangę majora i gdy się wojna skończyła, otrzymał dymisję i 18.000 marek odszkodowania.

Wziął się do nafty, nie mając o kopaniu żadnego pojęcia. Z szacunku, dla jego wysokiego stopnia wojskowego, zrobiono go dyrektorem a ponieważ miał inżynierów Francuzów bardzo zdolnych i poczciwych, więc jakoś to poszło. Żona i dzieci wymarły na żółtą febrę. Obiecał zostać u mnie kilka miesięcy, aż do czasu wyjazdu do Galicji. Jedynem jego marzejest kupić sobie dworek w Krakowie pod Kapucynami, zaprenumerować masę dzienników, zrobić kilka znajomości, aby miał partję winta i czekać, aż mu wydzwonią na *De profundis*. Jest on bardzo bogaty i całe mienie obiecał zapisać na cele dobroczynne.

Narzekałem, że nie widziałem tygrysa. Nareszcie doczekałem się tej chwili. Przed kilku dniami z okien willi zobaczyłem pędzącą antylopę, a za nią tygrysicę. Antylopa nie miała już sił i postanowiła drogo sprzedać swoje życie. Nastawiła rogi, tygrysica wpadła na nie i przegryzła jej kark. Obydwa zwiezwierzęta przewaliły się. Jedno z brzuchem rozprutym, drugie z karkiem rozranionym. Wystrzałami dobiliśmy obie i z antylopy będziemy mieli wyborną pieczeń. Po chwili odezwał się straszny ryk. Nadbiegł tygrys, widocznie małżonek, gdyż zaczął lizać ciało i wydawać głuche jęki. Postanowiłem zabawić cię w bohatera. Wziąłem karabin repetjerowy i wyszedłem na werandę.

Strzeliłem, lecz chybiłem i tylko zdarłem mu trochę skóry z czaszki. Gdyby to było na otwartem polu, jużby pan Roman Mni... nie istniał. Tygrys bowiem rzucił się ze wściekłością na poręcz werandy, lecz nie mógł jej przeskoczyć, a tem mniej zdruzgotać. Ze wszystkich okien posypały się kule, gdyż cała służba zmobilizowała się, ale skóra została tak poszarpaną, że ledwo wystarczy na mały dywanik.

Cały wypadek dał mi jednak wiele do myślenia. Widocznie nie dorósłem jeszcze hr. Branickiego, ani hr. Józefa Potockiego i nie trzeba nigdy brawować, gdy się nie posiada pewności strzału.

Przybył do mnie mój sąsiad, maharadża Ali-Kuli-Ring. Dowiedział się o fortepianie i chciał go zobaczyć. Poprosił, abym co zagrał. Popłynął mazur z „Halki“, a na zakończenie kilka pieśni patrjotycznych. Maharadża słuchał z wielką powagą i wreszcie zapytał, czy długo trzeba się uczyć. Odpowiedziałem, że 3 do 4 lat.

— Jestem młody i będę się uczył. Sprzedaj mi pan swój instrument.

— Nie mogę.

— Dla czego?

— Będę pozbawiony jedynej przyjemności.

— Nie jestem handlarz i nie lubię się targować. Dam panu pół tysiąca sztuk złota angielskiego.

— Pięćset funtów szterlingów. Zarabiam 10.000 franków na czysto. Przystałem.

Zapytałem, czy mu się wystarać o nauczyciela? Miałem na myśli zaangażowanie jakiego Polaka, ale szanowny Ali-Kuli-Ring oświadczył, że ma swego korespondenta w Amsterdamie i ten mu przyszle Holendra, bo mówi tylko tym językiem. Wymówiłem sobie, że fortepian zostanie u mnie jeszcze miesiąc.

Chciałem pisać o tutejszych stosunkach naftowych, ale korespondencja jest już za długa i odkładam do przyszłej.

Rom. Mni.

Konkursy rozpisnją: Prezydjnm sądu obwodowego w Nowym Sączu na posadę sędziego powiatowego w Krościenku z terminem do 14 stycznia. — Sąd obwodowy w Tarnowie na posadę sekretarza sądowego z terminem do 14 stycznia. — Sąd obwodowy w Sanokn na posadę sędziego powiatowego w Dynowie z terminem do 25 stycznia. — Sąd obwodowy w Samborze na posadę sekretarza sądowego z terminem do 18 stycznia. — Sąd krajowy w Czerniowcach na posadę sędziego powiatowego w Zastawnej z terminem do 15 stycznia. — Namiestnictwo na dwie posady koncepistów sanitarnych w X randze z terminem do 20 stycznia i na posadę kasjera przy kasie prowentowej w Krynicy w X randze. Termin do 25 stycznia.

Konkursy rozpisnją: Wydział powiatowy w Lisku na posadę inżyniera z poborami 1600 złr. Termin do 5 stycznia. — Wydział powiatowy w Brzeżanach na posadę prowizoryczną kondnktora dla dróg gminnych w powiecie. Termin do 28 bm. — Magistrat miasta Kałusza na posadę weterynarza miejskiego za remnneracją 200 złr. i na posadę kasjera miejskiego z płacą 500 złr. (kaucja 800 złr.); termin do 15 stycznia.

Konkursy rozpisują: Prezydjum sądu obwodowego w Wadowicach dla Oświęcimia, a prezydjnm sądn krajowego w Krakowie dla Radłowa na posady kancelistów z poborami 920 złr. Termin do 2 lutego. — Prokuratorja skarbu we Lwowie na posadę nadradcy w IV randze z terminem do 23 stycznia. — Prezydjnm sądn obwodowego w Złoczowie na posadę radcy sądn krajowego przy sądzie obwodowym w Złoczowie w VII randze. Termin do 15-go stycznia.

KRONIKA.

Kraków 17 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś wtorek, Antoniego, opata, wyznawcy; jutro Katedry św. Piotra w Rzymie i Pryski, panny.

Kalendarz rybacki. W styczniu i lutym wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, jarząbki, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne, zające.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 31, zachód przypada o godzinie 4 minut 6, długość dnia godziu 8 minut 35.

Stan powietrza. Dnia 17-go stycznia o godzinie 7 rano barometr 729,7, termometr + 6 5 C., wilgotność 88%, wiatr zachodni 10.

Uroczystość Jordańska (Bohojawlenije) według gr. kat. obrządku przypada w b. r. dnia 18 stycznia, t. j. w środę. Z tego powodu nabożeństwo rozpoczyna się już we wtorek o godz. 4 po południu solennemi nieszporami. W środę o godz. 8 jutrznia, o 10 suma; około 11½ uroczyste święcenie wody na plantacjach tuż koło cerkwi.

Dyrektor warszawskiego Towarzystwa muzycznego Zygmunt Noskowski bawi w naszem mieście.

P. Knake-Zawadzki, wybitny artysta naszej sceny i kierownik szkoły dramatycznej wyjechał do Warszawy. P. Zawadzki został zaproszony na szereg gościnnych występów na scenie teatrów rządowych. O ile nam wiadomo, reżyserja teatrów warszawskich czyni usilne starania o pozyskanie tego znakomitego, a u nas nie dość cenionego artysty.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miasta odbędzie się we czwartek dnia 19 bm. o godzinie 5 po południu.

Odznaczenie obywatelskie. W czasach kiedy tyle czynników przewrotu pracuje gorąco nad tem, aby coraz bardziej powiększyć rozdział między obywatelstwem a władzą, pocieszającym nader jest fakt uznania, jakiego dowód złożyła rada gminna miasta Sambora wręczając długoletniemu naczelnikowi władz skarbowych okręgu samborskiego, radcy dworu Michałowi hr. Dieduszyckiemu w sobotę dnia 14 bm. dyplom obywatelstwa honorowego. W tym celu przybyła onegdaj do Krakowa deputacja obywatelska pod przewodnictwem ks. kanonika Kulisza, który wręczając ozdobnie wykonany dyplom, podniósł zasługi hrabiego zarówno jako energicznego i sprawiedliwością się zawsze kierującego urzędnika, jak obywatela i katolika. Przez kilkanaście lat swojego urzędowania jako dyrektor okręgu skarbowego w Samborze dał hr. Dieduszycki dowód, iż można bardzo dobrze połączyć uczucia obywatelskie z obowiązkami urzędnika, nawet w tak niepopularnym dziale, jak skarbowość.

My ze swojej strony witamy nader sympatycznie ten objaw łączności między obywatelstwem a władzą, życząc hr. Dieduszyckiemu, który od kilku miesięcy jest dyrektorem okręgu skarbowego w Krakowie, aby i w naszem mieście zaskarbił sobie podobne uznanie ze strony obywateli.

Z Tow. Strzeleckiego. Walne zgromadzenie członków Tow. Strzeleckiego krakowskiego odbyło się w niedzielę o godz. 10 rano. Na wstępie prezes Towarzystwa Strzeleckiego krakowskiego radca miejski, p. Wiktor Redyk, uczcił pamięć świeżo zmarłego członka Tow. Strzeleckiego, p. Turnaua, b. radcy magistratu krakowskiego, którego pamięć uczczono przez powstanie. Następnie po odczytaniu protokółu z ostatniego zgromadzenia, prezes Redyk udzielił głosu p. radcy Henrykowi Schwarzowi, który zdał sprawę z kontroli rachunków towarzystwa. Na wniosek p. Franciszka Lenerta, zgromadzenie udzieliło zarządowi towarzystwa absolutorjum, poczem zajęło się ułożeniem budżetu na rok 1899. Budżet ten przyjęto *en bloc*.

Radca Biborski nakreślił w dłuższej mowie, upadek Towarzystwa Strzeleckiego w Krakowie przez ubytek członków, skutek częstych zgonów, a brak nowych członków. Na wniosek rady zawiadowczej przyjęto jednogłośnie, przez balotowanie p. Jana Skirlińskiego, właściciela dóbr Kryspinów, pod Krakowem. W sprawie parcelacji ogrodu Tow. Strzeleckiego w Krakowie zabierali głos i fachowego wyjaśnienia udzielili radcy miejscy p. Wandalin, Wellinger i p. Biborski, za co zgromadzenie wyraziło im podziękowanie. Przy końcu posiedzenia zgłosili rezygnację z urzędów honorowych od 1 maja b. r. p. Wilhelm Fenz, wł. sklepu w Krakowie, jako gospodarz towarzystwa, p. Rudnicki, jako skarbnik i p. Eugenjusz Reiner, jako sekretarz Towarzystwa Strzeleckiego.

Rok już dobiega od czasu wniesienia przez krakowskich pomocników fryzjerskich do namiestnictwa petycji, w której domagają się zaprowadzenia odpoczynku niedzielnego od godziny 2 po południu. Wysłano nawet delegata do pana namiestnika hr. Pinińskiego który też przyrzekł w krótkim czasie sprawę przychylnie załatwić, ale obiecanki cacanki... i do tego czasu głucho z tą sprawą. Każdy bezstronny chyba tylko przyklasnąć musi temu żądaniu; jeden tylko Wysoki Rząd krajowy prawdopodobnie dlatego, że pomocnicy fryzjerscy jeszcze oficjalnie nie przeszli pod czerwony sztandar, nie może zdecydować się na tak ważny krok, jak wydanie rozporządzenia takiego, jakie wydał rok temu we Lwowie. A może w Krakowie także trzeba robić bastówki, by dojść do celu?

Teatr krakowski na uczczenie rocznicy powstania styczniowego zamierza wystawić sztukę pani Maskoff-Zapolskiej p. t. „Jojne Firułkes“. Ta nowa orgja żydowszczyzny święcić się zapewne będzie przez czas dłuższy w gmachu wystawionym — „narodowej sztuce“. Czyżby to było prawdą, że w sztuce tej ma wziąć udział część artystów z teatru Gimpla na Stradomiu?

Co do sztuki p. Przybyszewskiego „Za szczęściem“ policyjny zakaz jeszcze nie jest prawomocny, ponieważ rzecz zależy od tego, jakie pojęcia o „młodej Polsce“ będzie miał referent starostwa. Wobec entuzjastycznego poparcia, jakiego produktom literackim i artystycznym tego obozu użycza dziś już na wskroś „młodopolski“ *Czas*, można się spodziewać, że i Ekscelencja Laskowski da się owionąć nowym prądom. Należy się zatem obawiać, że nie zostanie nam oszczędzony i ten jeszcze jeden ciężki do wytrwania wieczór w teatrze p. Pawlikowskiego.

Wydział Stow. „Gwiazda“ odroczył uroczystość poświęcenia swego sztandaru na dzień 29 b. m. z powodu wyjazdu Najprz. ks. Biskupa, który raczył przyrzec, że aktu tego osobiście dokona,

Bal wioślarski. Za przykładem Warszawy i nasze Towarzystwo Wioślarskie zaczyna się ożywiać. Dnia 1 lutego zarząd Towarzystwa urządza bal w sali „Sokoła“. Wieczorek dobrzę się zapowiada i niezawodnie świetnie się zapisze w kronice karnawałowej.

Sprawa karna Hirscha Landaua. Hirsch Landau, radca miejski i potentat krakowskiego żydostwa, miał przeciwko sobie wdrożone śledztwo o zbrodnię oszustwa. Śledztwo to na wniosek prokuratorji państwa zostało zaniechane w dniu 13 września z. r. Strona interesowana prywatna wniosła w dniu 7 października skargę subsydjarną. Otóż izba radna sądu krajowego karnego po wysłuchaniu sędziego śledczego i prokuratora państwa postanowiła 31 grudnia z. r. polecić sędziemu śledczemu, aby skargę subsydjarną oraz akty zaniechanej sprawy karnej Hirscha Landaua i spóln. o zbrodnię oszustwa udzielił prokuratorji, a to w tym celu, aby prokuratorja uczyniła wniosek co do uwzględnienia tej skargi subsydjarnej w dochodzeniach przeciwko dr H. Kriegerowi i spóln. o zbrodnię oszustwa. Obie sprawy, Landaua i Kriegera, związane są ze sprawą spadku po Teofilu (?) Fogelstrauchu.

Nowa zniewaga, wyrządzona chrześcijańskiemu przemysłowi artystycznemu! Oto dowiadujemy się, że zarząd Muzeum im. Czartoryskich powierzył fotografowanie pamiątek ojczystych żydowi Kriegerowi. Ciekawi jesteśmy, czy wie o tem ks. Czartoryski, kurator Muzeum?

„Pali się!“ Robotnik kolejowy Jan Domagała nie wiadomo, pod jakim wpływem w nocy z niedzieli poszedł robić porządek do biur sekcyjnych. W trakcie swej roboty zasnął na krześle. Naraz zdawało mu się, że słyszy we śnie krzyk: „Pali się!“ Zerwał się na równe nogi, lecz zamiast biedz na schody, wskoczył na okno i z I piętra spadł na bruk cementowy. Jęczącego odwiozło przywołane pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza. Domagała nie doznał żadnych poważnych uszkodzeń, prócz wstrząśnienia i niemałego przestrachu.

Cyrano de Bergerac. Ze Lwowa, korespondent nasz *(Let.)* d. 16 b. m. późno w nocy, po przedstawieniu w teatrze, telefonuje: Dziś odbyło się u nas pierwsze przedstawienie słynnej komedji romantycznej Rostanda: „Cyrano de Bergerac“. Teatr zapełniony szczelnie. Na trzy przedstawienia dalsze teatr zakupiony. Przyjęcie sztuki gorące, z którego należy wnosić, że komedja ta, nietylko będzie sztuką kasową, lecz przypadła do smaku polskiej publiczności odczuwającej widocznie kierunek tendencji estetycznej, daleko odbiegającej od wstrętnego naturalizmu i płytkiego realizmu. Wystawa sztuki pod względem dekoracyjnym, kostjumowym, średniowiecznej zbroi i stylowych rekwizytów wspaniała do tego stopnia, że mogłaby zaimponować na każdej wielkiej europejskiej scenie. Reżyserja zdumiewająco dokładna, bystra i nadzwyczaj umiejętna, co tem więcej podziwu godne, że na scenie ciągle grają tłumy, utrzymujące żywą, pełną ruchu i burzliwą akcję. O grze w głównej, tytułowej roli, którą objął p. Chmieliński, jak i o innych poszczególnych wydatniejszych rolach, a także ocenę obszerną całej sztuki, prześlę jutro listownie. Przedstawienie zakończyło się po godzinie 11. Następne przedstawienia z powodu szybszego opanowania sytuacyj, krótsze będą. Powodzenie „Cyrana de Bergerac“ zapewnione. Sztuka da, co najmniej dwadzieścia kilka przedstawień.

Zmiany w starostwach. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, poruczył tyt. radcy Namiestnictwa, drowi Juljanowi Szumlańskiemu, kierownictwo starostwa w Żółkwi, dalej przeniósł kierow. star. w Żółkwi, Jana Czeżowskiego do Lwowa, dalej starostów Karola Franza z Wadowic do Lwowa, Zdzisława Gepperta z N. Targu do Wadowic, Juljana Kokurewicza z Husiatyna do Żywca i Zygmunta Pietruskiego z Przemyślan do Mościsk.

Znakomita fundacja. Ze Lwowa donoszą: Boleśnie w swem życiu dotknięci pp. Józefowie Rutkowscy, rodzice ś. p. Janiny z Rutkowskich Brodzkiej, której tragiczny koniec wszędzie tak serdeczne wywołał współczucie dla nieszczęśliwych rodziców — postanowili znaczny swój majątek przeznaczyć na cele dobroczynne. Majątek swój wynoszący przeszło pół miljona spieniężyli, odstępując go ks. Lubomirskiemu z Rajczy, a uzyskaną kwotę deponowali na humanitarne cele. Odnośny testament podpisany został w obecności pp. radcy Chołodeckiego, J. Makarewicza, radcy Lewandowskiego i A. Müllera, tudzież dr. Strzelbickiego z Czerniowiec. Testament deponowano w kancelarji p. Witosławskiego, notarjusza we Lwowie. Bliższe szczegóły co do samej fundacji, aż do zatwierdzenia statutów przez rząd i ustanowienia kuratorjum (które już jest upatrzone) — podamy później. O ile słyszeliśmy, fundacja ta ma na celu głównie zajęcie się kobietami, nieposiadającemi środków do życia. Zacnym fundatorom — cześć!

O pojedynku hr. Romana Potockiego, o którym podały pisma wiedeńskie, nie wiele we Lwowie dowiedzieć się można. *Dz. Polski* wyraźnie zaznacza, że „mimo starań, nie mógł prawdziwości stwierdzić“.

Pojedynek. W lwowskim świecie literacko-artystycznym odbył się w tych dniach pojedynek na pistolety. Warunki spotkania były ciężkie. Po dwukrotnej, bezskutecznej wymianie kul, świadkowie uznali sprawę za załatwioną.

Wdowa po nauczycielu ludowym. Z Przeciszowa pod Zatorem odbieramy następujący list: W piątek rano (13 b. m.) przyszła do mnie uboga kobieta w łachmanach żebraczki, a trzęsąc się i dzwoniąc zębami z zimna, prosiła o wsparcie. Ponieważ rysy jej fizjognomji i ton mowy zdradzał na pierwszy rzut oka lepsze pochodzenie i ślady inteligencji, tworząc jakiś dziwny kontrast z łachmanami żebraczemi, począłem się pytać o jej pochodzenie i przyczynę tak krytycznego położenia. Zamiast odpowiedzi wyjęła nieznajoma z koszyczka pożółkły papier, z którego wyczytałem ze wzruszeniem i zgrozą, że ową nieznaną żebraczką jest Rozalia Wicherek mieszkająca obecnie „kątem“ przy ulicy Krzywej l. 7 II piętro w Krakowie a jest ona wdową po — nauczycielu ludowym w Czernichowie!

Zapytana dlaczego nie udaje się z prośbą o wsparcie do jakiego towarzystwa dobroczynnego jak n. p. Tow. św. Wincentego a Paulo, Banku pobożnego lub Tow. szkoły lud. albo tylu innych w Krakowie, odrzekła płacząc, że niestety odrzucono ją wszędzie z niczem, lub z 5 cio centową jałmużną! Dodać muszę, że p. Wicherek ma 27-letnią córkę, od paru lat cierpiącą na umysłową chorobę. Oto nagi fakt, który chyba więcej mówi niż tomy powieści z „nędzy ludzkiej“. Oto jedna z wdów po tych, co w pocie czoła pracują nad tą twardą glebą — nad tym ludem, z którego mają powstać miljony!? Tak nędznie giną wdowy po nauczycielach ludowych! bo jeżeli nauczyciel umrze przed 10-ma przynajmniej latami służby, a żona jego nie jest posiadaczką brzęczącej mamony — cóż z nią się stać może? służba, albo kij żebraczy!! Kreślę się i t. d. *Adam Wiktor Czerbak.*

Z Rzeszowa donoszą nam, że z piątku na sobotę na pocztę jadącą z Rzeszowa napadnięto w Zaczerniu. Pocztyljon obronił się przed napastnikami siekierą, jaką miał przy sobie i nie dał ruszyć pieniędzy, znajdujących się w poczcie. Żandarmi gorliwie poszukują nieznanych sprawców napaści.

W tutejszych sferach żydowskich silne sprawia wrażenie samobójcza śmierć przez otrucie się żyda B., kupca bławatnego sklepu. Powodem rozpaczliwego kroku miało być bankructwo, rozpatrywane przez sąd. Inny żyd R. uciekł bez śladu, zarwawszy swoich współwyznawców na 40.000 złr. Wśród żydów panuje wielki lament.

Konstanty Zaleski, jeden z ostatnich bojowników z roku 1831, zmarł 11 b. m. w Lipinkach. Urodził on się w dziedzicznym majątku Wierzbołowie w Królestwie Polskiem r. 1807. Ojciec jego był najpierw oficerem wojsk pruskich, a następnie jako pułkownik walczył przez cały czas pod Napoleonem. Konstanty, ukończywszy liceum Pijarów, wstąpił w 1825 r. do 8 pułku piechoty i służył pod jenerałem Skrzyneckim. W r. 1829 oddano go do szkoły podchorążych. Odbył następnie całą kampanję, biorąc udział w bitwach pod Makowem, Okoniewem, Grochowem, Olszynką, na Pradze, pod Wielkim Dębem itd. Po zrejterowaniu do Modlina, złożył oficerskie szlify. Z kraju udał się do Paryża, skąd zaciągnął się do

bataljonów polskich, które wymaszerowały następnie do Afryki. Nie widząc żadnej korzyści dla Ojczyzny w wojowaniu z dziczą afrykańską, podał się do dymisji i wrócił do Paryża, gdzie przebywał do r. 1873. W tym czasie powrócił do kraju, gdzie pełniąc rozliczne funkcje, jak mógł, służył Ojczyźnie i społeczeństwu. Za swą odwagę odznaczony był krzyżem virtuti militari. Umarł nieznany, samotny, sterany służbą publiczną.

Z Krzywaczki piszą do nas: Regularnie co święto i niedzielę odbywają się u nas przedstawienia jasełek, ułożonych przez ks. Stanisława Zastawniaka. Wykonywuje je bardzo ładnie starsza młodzież wraz z dorosłymi. O obchodzie stuletniej rocznicy naszego Wieszcza również Krzywaczka nie zapomniała; mieliśmy wieczorek z odczytem o dziełach Mickiewicza. Kółko rolnicze, Bogu dzięki, rozwija się i mężnieje. Garść tych wesołych wieści przesyłam tem chętniej, że ożywia je wdzięczność dla tych co koło zbożnej budowy pracują. Bóg zapłać!

Program pracy „Trade Unionów“ (angielskich związków zawodowych) nad reformą ustawodawstwa robotniczego: Sekretarz parlamentarnego komitetu wybranego na kongresie Trade-unionistów, poseł S. Wood, wydał odezwę do wszystkich stowarzyszeń zawodowych, wzywającą do przedłożenia projektów reformy ustawodawstwa. Przedłożono 10 pytań. Dotyczą one rozszerzenia prawa wyborczego, opodatkowania gruntów, ustaw ochronnych dla robotników zajętych w przedsiębiorstwach, w których praca połączona jest z narażeniem życia na niebezpieczeństwo, szczególnie w kopalniach ołowiu i fosforu, rozszerzenie praw ochronnych na wypadek kalectwa, przez wprowadzenie sprawiedliwej normy zapłaty i oznaczenie minimum płacy na 21 szylingów dziennie w państwowych zakładach fabrycznych, ustawowego ośmiogodzinnego dnia pracy w górnictwie, inspektoratu kotłów parowych i ustawodawstwa ochronnego dla robotników przy kotłach pracujących, zabezpieczenia na starość, zabezpieczenia dla wdów i sierót po robotnikach w fabrykach państwowych.

Po otrzymaniu odpowiedzi na te pytania, zestawione zostaną projekty do ustaw, wręczone ministrom, a przy wyborach do parlamentu każdy kandydat musi przyrzec, że w myśl tych żądań będzie przemawiał i głosował w izbie. Mogliby sobie wziąć wzór nasi „wrzeszczący dobrodzieje ludu“, jak się realnie i pożytecznie dla dobra ludu pracującego działać powinno. Takiej uczciwej pracy każdy musi przyklasnąć! Ba, ale na to potrzeba dobrej woli, prawdziwej pracy i inteligencji!... A tego u galicyjskich krzykaczy ze świecą szukać!

Wywar grochu szablastego jako środek do wywabiania plam. Wywar z fasoli ma tę własność, że z każdej tkaniny, bez szkody dla koloru, wywabia wszelkie plamy. Dobrze wysuszone ziarna białej fasoli należy ugotować, ale bez soli. Gdy fasola już jest na miękko ugotowana, zlewa się wodę, ostudza i nasyca się nią materjał do czyszczenia przeznaczony, lub też po prostu miejsca splamione, które się następnie lekko w wodzie pierze. Mydła do tego prania nie używa się. Wszelkie plamy atramentowe, jeżeli te nie są zbyt stare, lub jeżeli atrament nie zawiera zbyt gryzących własności, plamy tłuste, plamy z czerwonego wina i t. p. znikają zarówno z białych, jak i z kolorowych tkanin za pomocą tego środka. Tak jedwabne, jak wełniane i bawełniane tkaniny, czarne lub kolorowe, jeżeli są prane według tego przepisu w lekko ogrzanym wywarze białej fasoli, odzyskują zupełną świeżość. Zwyczajnie do jednego funta fasoli używa się cztery litry wody. Po wypraniu należy materjał wypłukać w letniej wodzie, wyżąć i wysuszyć.

Wystawa paryska. W niedzielę o godz. 3 po południu odbyło się pod przewodnictwem hr. Andrzeja Potockiego w sali Izby handlowej i przemysłowej krakowskiej, zgromadzenie członków tej Izby oraz przedstawicieli poszczególnych firm handlowych i przemysłowych z całego kraju, w sprawie obesłania wystawy paryskiej.

Nad sprawą obesłania wystawy paryskiej i nad innymi przedmiotami, tyczącymi się tejże wystawy, toczyła się następnie dłuższa dyskusja, w której zabierali głos pp.: Górecki, właściciel fabryki ślusarskiej z Krakowa, prof. wyższej szkoły przemysłowej Steingraber, hr. Andrzej Potocki, Ludwik Selling z Izdebnika, Rychlig Feliks, zastępca pierwszej krajowej fabryki farb w Dębnikach pod Krakowem, istniejącej pod firmą J. Karmański i Sp. i inni.

Koszty instalacyjne na wystawie paryskiej będą mniej więcej wynosiły od 400 do 600 złr. Przed odesłaniem przedmiotów na wystawę paryską, specjalny komitet austrjacki będzie takowe w Wiedniu oceniał i tylko uznane za nadające się na wystawę będą mogły być wysłane.

W końcu uchwalono pozostawić do końca stycznia czas wszystkim fabrykantom i przemysłowcom, aby zgłaszali się do tutejszej Izby handlowej i przemysłowej o wszelkie wyjaśnienia, dotyczące obesłania wystawy paryskiej i aby potem udział swój u tejże sekretarza zgłosili.

Na razie zgłosili zamiar obesłania wystawy paryskiej: Hr. Andrzej Potocki. Urządzenia leśne. — J. Karmański i Ska. Pierwsza kraj. fabryka farb w Dębnikach, pod Krakowem. — Józef Górski. Fabryka wyrobów żelaznych w Krakowie. Jakubowski et Jarra. Fabryka wyrobów platerowanych w Krakowie. — Bracia Dłużyńscy, parowa garbarnia pod Krakowem; M. L. Dobrowolski, fabryka opatrunków chirurgicznych i przyborów farmaceutycznych w Krakowie; Jan Rożański, fabryka suszonych jarzyn i owoców w Bochni.

Z „Sokoła“. Druga wieczornica w „Sokole“ cieszyła się bodaj czy nie większem powodzeniem i udziałem pięknych pań, niż pierwsza. W pięknie udekorowanej sali tańczyło 60 par, przy dźwiękach wojskowej orkiestry 13 p. p. Zabawa trwała do... białego mazura, pod wodzą pp. Kowalskiego i Cholewicza.

Poduszka na licytacji. Starostwo krakowskie wystawiło na publiczną licytację poduszkę Jana i Marji Wątróbskich w Grzegórzkach za zaległą prestację drogową w kwocie 1 złr. 32 ct.

Jan Wątróbski zarabia 15 do 20 ctr. miesięcznie.

Licytacja odbędzie się 18 stycznia b. r.

Pomimo takiego surowego ściągania prestacyj drogowych, ludzie na drodze grzegórzeckiej topią się w błocie.

Na śmierć. P. Katarzyna Grodowska z Niepołomic donosi nam, że dnia 3 stycznia b. r. dwaj policjanci gminni, Wincenty Wojtowicz i Kasper Salis w tak straszny sposób obili syna jej Jędrzeja Grodowskiego, lat 26 mającego, iż ten po upływie bardzo krótkiego czasu w areszcie gminnym zakończył życie. Katarzynę Grodowską z całą tą sprawą odesłaliśmy do p. prezydenta Czyszczana.

Galicyjska Panama. W niedzielę odbyło się znów zgromadzenie gwarectwa naftowego „Kraków“. Mniejszość akcjonarjuszy, rozporządzająca większością akcyj, nie doznawała już tym razem przykrości ze strony „obstrukcjonistów“. Wybrano tę samą dyrekcję, co poprzednio, z wyjątkiem pp. hr. Starzeńskiego i Lannera, którzy stanowczo zrezygnowali. W ich miejsce wybrani zostali pp. Ritterschild (brat pani Kieszkowskiej) i b. marszałek powiatu wielickiego, Niedzielski. Upoważniono dyrekcję do zaciągnięcia pożyczki, lub sprzedaży Potoka „według uznania“.

Nadmienić przytem należy, że gwarectwo naftowe „Potok“ względnie „Kraków“ znalazło nareszcie po długiem szukaniu swój organ prasowy! Ze sprawozdania w tym wielce szanownym organie, dowiadujemy się, że gwarectwo „Kraków“ nie ucierpiało właściwie ani przez manipulacje Kieszkowskiego, ani przez illuzoryczne dywidendy, ani przez transakcje pp. Klobassy i Czernego, ani przez tajemniczą kopertę — tylko.... przez artykuły *Głosu Narodu*, który na podstawie tego co na walnem zgromadzeniu mówiono, a potem na podstawie udzielonych mu przez komisję kontrolującą informacyj, ogłosił fakty jaskrawe, dotychczas oprócz nagich słów i wyrzekań, żadnym argumentem nie odparte.

Celem artykułów nie było, ani jak mylnie sądzi p. Czecz, uwłaczanie p. Kieszkowskiemu, ani utrudnienie „sanacji“ (!) przedsiębiorstwa. Kierowała nami jedynie myśl dopomożenia do uratowania, przez poruszenie opinji publicznej, funduszów biednych ludzi, którzy ostatni swój grosz rzucili w otchłań oszustw Kieszkowskiego.

Cel ten został w części osiągnięty, ponieważ walne zgromadzenie uchwaliło — niestety niejednomyślnie! — wypłacić sześciu oszukanym woźnym — niestety tylko połowę — wartości ich udziałów. Chociaż komisarz rządowy ze względów formalnych wykonanie tej uchwały do czasu wstrzymał, mamy nadzieję, że starostwo górnicze, ze względów społecznych ją zatwierdzi. O wynagrodzenie krzywdy najbiedniejszym, na których wykonano presję, zmuszając ich do brania akcyj, dopominaliśmy się, widząc, że sprawy na poprzedniem walnem zgromadzeniu nie traktowano dość za serjo. Że przy tej sposobności wyszło na jaw to, co było publiczną tajemnicą, z tego należy się cieszyć, bo jedynie przez należyte oświetlanie tego, co szpetne, poprawia się zmysł etyczny ogółu.

Po uregulowaniu sprawy woźnych, los gwarectwa nas nie obchodzi. Zastrzegamy się tylko przeciwko temu, jakoby gwarectwu naftowemu „Kraków“ można już było w czemkolwiek zaszkodzić! Jeżeli zaś artykuły te dostarczyły powodu tego dyrekcji pretekstu, że to a nie co innego podkopało kredyt gwarectwa, to przecież dyrekcja powinna nam być za to tylko wdzięczna! Przebieg dyskusji, rozpoczętej przez p. Stryjeńskiego, miał dla nas szczerze komiczne i rozweselające momenty. Mój Boże! Ileż to fałszywej indygnacji znajduje się np. w ustach naszych zaściankowych Zagłobów, którym każda kontrola publicznego grosza wydaje się uszczupleniem narodowego majątku!

Słyszeliśmy już zresztą podobne rzeczy na walnem zgromadzeniu Towarzystwa Ubezpieczeń, kiedy chodziło o wyświetlenie prawdy o kradzieżach Kieszkowskiego! Niestety w jednej Galicji może się zdarzyć to, co się w niedzielę zdarzyło, że mianowicie komisja kontrolująca spotyka się z oburzeniem za to, że naprawdę kontrolowała!

Przeciw faktom nawet były marszałek powiatowy musi wojować nie swojem b. stanowiskiem w powiecie, ale faktami, bo inaczej przeciwko niemu tylko zwrócić się może zarzut lekkomyślności o ile działa w dobrej wierze, zaś zarzut kłamliwości i bałamucenia opinji publicznej o ile świadomie osłania rzeczy piętnowania godne! Co do „przykrych dotknięć“ prof. Rosenblatta, musimy tylko wyrazić zdziwienie, że on, zacięty opozycjonista na poprzedniem walnem zgromadzeniu, obecnie wystąpił jako ugłaskany lew, choć własnemi ustami oburzał się poprzednio na „cygańskie wydatki“ w gwarectwie!

Widocznie zapomniał o treści sławnego *bordereau* spółki natfowej „Potok“, którą, jak sam oświadczył, ma... wynotowaną! Bądź co bądź sprawa Panamy galicyjskiej jest jednym dowodem więcej, że i u nas trafiają się jak gdzieindziej Panamy, ale, że u nas trudniej niż gdziekolwiek indziej o... odwagę cywilną, aby te Panamy wyświetlać i konsekwentnie zwalczać... Za tem za większą też sobie poczytujemy zasługę nasze w tej sprawie artykuły.

HUMOR.

Znawca.
W składzie porcelany.
— Oho, pan mnie nie otumanisz! Ja, panie, porcelanę krajową od saskiej odróżnię każdej chwili!
— Po czem pan dobrodziej odróżnia?
— Bo saska jest... o wiele droższa.

Pewny siebie.
— Jestem Mizdrzykiewicz — jak godność pańska?
— Pan bankier Izydor Feinerbote.
— Bardzo mi przyjemnie...
— No, ja myślę...

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 16 stycznia. Baron Banffy konferował dzisiaj przez cały dzień z politycznemi osobistościami. O godzinie 1 w południe był baron Banffy na audjencji u cesarza. Potem konferował Banffy z hr. Thunem. Równocześnie odbywała się konferencja ministrów Lukacsa z Kaiclem.

Paryż 16 stycznia. Dziennik *Matin* donosi, że próba z nowo wynalezionym i zbudowanym okrętem podmorskim powiodła się świetnie. Redakcja wzywa zatem Francuzów, aby dostarczyli pieniędzy na zbudowanie drugiego takiego samego okrętu, i pierwsza przeznacza na początek subskrypcji kwotę 5.000 fr.

Paryż 16 stycznia. Sędzia Bertulus zapewni Esterhazy'emu zupełną wolność na czas jego pobytu w Paryżu, na jak długo uzna to za potrzebne Izba karna trybunału kasacyjnego.

Paryż 16 stycznia. Księżna Uzès wytoczyła pismu *Siècle* proces o to, że reprodukowało jej fotografje w różnych fantastycznych sytuacjach. Księżna żąda 50.000 fr. odszkodowania.

Tuluza 16 stycznia. Z powodu demonstracyj na korzyść Dreyfusa i przeciw niemu, przyszło do poważnych zaburzeń. Wiele osób ranionych, kilku demonstrantów aresztowano.

Madryt 16 stycznia. Wczoraj przybył do Kadyksu statek "Coude Venadito" wiozący do Hiszpanji popioły Krzysztofa Kolumba, zabrane z zajętej przez Hiszpanów Kuby.

Siegmaringen 16 stycznia. Dunaj wystąpił z brzegów. Przerażająca powódź zalała całą okolicę. Od roku 1849 nie pamiętają tu takiej klęski. Komunikacje kolejowe są przerwane.

Londyn 16 stycznia. W północnej Walji orkan, który szalał ostatnich dni, uniósł cały pociąg kolei żelaznej i rzucił go w morze. Cały pociąg zatonął wraz z pasażerami.

W Takoma rozbił się okręt „Angelina“. Kapitan statku i ośmnastu ludzi zginęło.

Wiedeń 16 stycznia. Wczoraj przed południem odbył się w Praterze wiec około 3.000 Czechów, mieszkających w Wiedniu, dla zaprotestowania przeciw ponownie uchwalonemu wnioskowi p. Koliski o wyłącznie niemieckim języku wykładowym w szkołach ludowych Austrji niższej.

Uchwalono jednogłośnie rezolucję, zawierającą żądania, aby wnioski Koliski nie przedłożono

do sankcji cesarskiej, aby dla żyjących w Austrji niższej Czechów zapewniono ochronę w całej pełni art. XIX ustaw zasadniczych i aby szkoła Komensky'ego otrzymała prawo publiczności.

Po zamknięciu zgromadzenia chcieli uczestnicy tegoż urządzić pochód demonstracyjny przed ratusz, w czem jednakże przeszkodziła im policja.

Waszyngton 16 stycznia. Mac-Kinley zwołał osobną komisję, która ma przestudjować położenie na Filipinach i poczynić odpowiednie wnioski co do tego w jaki sposób ma się ukształtować polityka Stanów Zjednoczonych wobec Filipin.

Wiedeń 17 stycznia. *Wiener Abendpost* omawiając położenie polityczne z chwilą otwarcia nowej sesji parlamentarnej, konstatuje, sądząc po większości dzienników opozycyjnych, że obstrukcja jest hasłem, pod którem pociągną Niemcy na nową kampanję parlamentarną. Nie brak jednak dzienników opozycyjnych, które tego środka walki nie pochwalają, w żadnym zaś nie ma dostatecznego uzasadnienia dla zmiany taktyki politycznej. Trzy tylko motywy podają opozycjoniści: znane orzeczenie najwyższego trybunału w sprawie językowej, mowę posła Herolda, wreszcie niepowodzenie dotychczasowej poobstrukcyjnej taktyki.

Gdy się zważy, że jeszcze przed owem orzeczeniem Najw. Tryb. już na wszystkich zgromadzeniach i sejmikach relacyjnych zalecono posłom podjęcie obstrukcji i wobec tego, że mowa posła z przeciwnego obozu politycznego nie może być powodem do zmiany taktyki politycznej, pozostaje tylko jeden argument, ten ostatni, to jest niepowodzenie taktyki poobstrukcyjnej. *Abendpost* dodaje, że podjęcie obstrukcji jest dowodem, że ludzie rozsądni i rozważni z opozycji ulegli prądom radykalnym; nie wróży też powodzenia nowej taktyce obstrukcyjnej.

Wiedeń 17 stycznia. Między przewodnikami stronnictw niemieckich nie ma zgody. *Deutsche Volkspartei* uchwaliła jednak stanowczo obstrukcję. Wobec tego do obstrukcji przyłączy się 83 posłów. Niemieckie stronnictwo narodowe w liczbie 42 posłów, niemieccy postępowcy 32 posłów — i sześciu Schönererjanów.

Wiedeń 17 stycznia. Lukacs, Banffy, Szechenyi odbyli pod przewodnictwem cesarza konferencję, na której ułożono kontrpropozycje, celem doprowadzenia do skutku porozumienia między rządem a opozycją. Główne warunki są: 1) Banffy ustępuje, jednak pod tym warunkiem, jeżeli opozycja po uchwaleniu prowizorjum budżetowego, zgodzi się na taką zmianę regulaminu izby, aby techniczna obstrukcja była niemożliwa (a więc wprowadzenie klotury); 2) jeżeli definitywna ugoda zostanie zawarta na podstawie ugody z roku 1867 w myśli zasady zachowania całości monarchji i jej mocarstwowego stanowiska na zewnątrz; 3) ustępstwa co do ustawy wyborczej o tyle tylko mogą być uwzględnione, o ile państwo węgierskie jako państwo narodowe nie będzie przez to zagrożone. Z tem odjechali posłowie do Pesztu.

Wiedeń 17 stycznia. Starszy radca finansowy Antoni Jan Czapliński w Tarnowie, z okazji przeniesienia go w stały stan spoczynku zamianowany został r a d c ą d w o r u.

Wiedeń 17 stycznia. Minister skarbu zamianował zarządcę salinarnego w Drohobyczu Edwarda S a r n e c k i e g o, nadkontrolorem salinarnym (*Salz-oberamts-controlor*) w Wieliczce, zaś Stanisława P r z y b y ł o w i c z a, nadzarządcą salinarnym w Bochni.

Wiedeń 17 stycznia. W Pottendorf koło Wiednia dało się uczuć dzisiaj w nocy trzykrotne silne trzęsienie ziemi połączone z podziemnym hukiem.

Berlin 17 stycznia. Sejm pruski otwarty został przez cesarza Wilhelma II odczytaniem mowy tronowej. Mowa tronowa omawia finansowe położenie, jako trwale pomyślne a wynik ostatniego roku uważa za zadawalniający. Dalej zapowiada mowa podwyższenie płac pewnej części niższych urzędników wskutek inicjatywy sejmu, oraz wylicza szereg projektów: w sprawie zaopatrzenia rodzin po nauczycielach ludowych, w sprawie opodatkowania składów towarowych przez gminy, w sprawie zaopatrzenia wylewom i podniesienia rolnictwa, w sprawie zaprowadzenia lekarskich sądów honorowych i t. d. Mowa kończy się słowami: „Podstawy ustroju państwowego i ustroju ludowego są zdrowe i silnie spojone; w zakresie ekonomicznym objawia się wzmocniona radość twórcza i ciągły rozwój; dobrobyt kraju widocznie wzrasta. Z zaufaniem patrzę w przyszłość“.

Paryż 17 stycznia. W *Echo de Paris* opowiada Beaurepaire co następuje: W październiku, nim radca Bard zdał swoje sprawozdanie, roztrząsał minister Sarrien z pewną upoważnioną osobistością pytanie, czy tajemny fascykuł aktów ma być izbie karnej przedłożony. Był on za tem, poznał jednak bezużyteczność takiego przedłożenia, skonstatował bowiem, że sąd kasacyjny z góry miał już niezachwiany pogląd na sprawę Dreyfusa i że należy oczekiwać ogłoszenia niewinności Dreyfusa bez dalszych rozpraw sądowych.

W interwiewie z pewnym redaktorem *Journalu* wypowiedział dotychczasowy prezydent izby karnej trybunału kasacyjnego Loew zapatrywanie, że przynajmniej jeszcze potrzeba będzie trzy tygodnie, nim przyjdzie do publicznej rozprawy sądu kasacyjnego. Sprawozdanie Athalina odnośnie do sądowej kompetencji zostało już ukończone i jeneralnemu prokuratorowi 11 b. m. oddane; nie zawiera ono konkluzji ostatecznej i należy liczyć na to, że upłynie jeszcze z ośm dni do ostatecznej uchwały co do sądowej kompetencji.

Madryt 17 stycznia. Turecki ambasador N e d z i b - b a s z a, który od dłuższego czasu nie otrzymał pensji (zapewne z powodu wydatków na przyjęcie cesarza Wilhelma w Konstantynopolu *Przyp. Red.),* zamknął „budę“ i wyjechał do Barcelony.

Londyn 17 stycznia. Amerykański wynalazca T e s l a odkrył leczenie tuberkulozy za pomocą prądu elektrycznego o sile kilku tysięcy wolt. Prąd ten przebiega ciało bez żadnego dla chorego niebezpieczeństwa, napawa tkanki i zabija bakcyle.

Londyn 17 stycznia. Manilę od strony lądu oblegają powstańcy.

Rozporządzenia językowe dla Śląska.

Depesza własna „Głosu Narodu“.

Wiedeń 16. stycznia. Potwierdza się wiadomość, że **rozporządzenia językowe dla Śląska istotnie zostały wydane.** Ministerstwo sprawiedliwości zaintymowało je już władzom sądowym na Śląsku, nadmieniając wyraźnie, że rozporządzenia te opierają się na judykatach najwyższego trybunału.

Trybunał najwyższy niejednokrotnie już orzekł, że na podstawie artykułu XIX ustaw zasadniczych państwa każdy obywatel państwa nietylko ma prawo wnosić podania do sądów w swoim rodzimym języku, ale takie wymagać, aby te podania załatwione były w tymże samym języku. W ten sposób rozporządzeniami Rubera rozszerzone zostały dla Śląska rozporządzenia Prażaka.

Zanim minister Ruber zakomunikował rozporządzenia sądom śląskim, udzielił ich tekstu hr. Thunowi, który jako minister spraw wewnętrznych polecił analogiczne rozporządzenia wydać do wszystkich władz politycznych na Śląsku.

Fakta te nie są jeszcze urzędownie ogłoszone ogółowi. Niemniej jednak rozporządzenia te zostały już urzędownie wydane. Zwraca się na to uwagę stron polskich i czeskich na Śląsku, aby pilnie praw swoich przestrzegały, a w razie jakiejkolwiek krzywdy czy naruszenia zasady równouprawnienia językowego, aby bezzwłocznie wnosiły rekursy.

Zwraca się także i uwagę gmin polskich i czeskich, aby w ten sam sposób dochodziły prawa w sprawach tyczących się szkół narodowych

---

Rozwiązanie szarad z Nr. 6.

Czę-sto-cho-wa. — Rę-kaw-ka.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp. (C. d.): Szpak Jan z Krakowa. Paterkowski z Trzebini, ks. Wojciech Dąbrowski z Dobrej, Kaczkowski z Balic. J. Kauczykiewicz z Chorzelowa, Majkowska z Rudawy. M. Szarek z Przemyśla, B. Bednarek z Nowej wsi: M. Pilecki z Padwi, L. Mazur z Rzeszowa, S. Tabiński z Moszczenicy. St. Kaniowski z Pstrągówki, M. Koper z Nartu starego, W. Iwański z N. Sącza. H. Żuławówna z Jasła, F. K. Chodkiewicz z Grębowa. K. Ceglarska z Ochojna, E. Cichocka z Ropczyc, J. Świerk z Moszczenicy. Fr. Czapliński z Lutowisk. (C. d. n.).

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Dąbrowie na stypendjum w kwocie 50 złr. z fundcji stypendyjnej powiatu dąbrowskiego dla ucznia pochodzenia włościańskiego z pow. dąbrowskiego, oddającego się nauce przemysłu, lub rolnictwa w szkołach krajowych. — Rady szkolne okręgowe w Zbarażu, Nowym Sączu, Mościskach, Bóbrce, Tarnopolu, Kołomyi i Starem mieście na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 25 stycznia.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Białej na posadę kierownika szkoły ludowej 2-dwuklasowej w Komorowicach z poborami 450 złr. i pomieszkaniem. Termin do 25 lutego. — Zwierzchność gminy Przemyślany na posadę sekretarza z poborami 400 złr., wakującą od 1-go lutego. — Sąd obwodowy w Nowym Sączu na posadę dozorcy więźniów z poborami 375 złr. i mundurem. Termin do 15 lutego. — Sąd powiatowy w Baligrodzie przyjmie zaraz djetarjusza za dziennem wynagrodzeniem 70 ct.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 17 stycznia.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	9·10	do	9·55
„ czerwona	„	9·15	„	9·60
„ żółta	„	9·—	„	9·55
Żyto	„	8·20	„	8·70
Jęczmień browarny	„	6·75	„	7·50
Na krupy	„	6·25	„	6·50
Owies	„	6·30	„	6·60
Rzepak	„	11·—	„	11·75

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Koleje państwowe.

Odjazd z Krakowa.

6·31 rano (poc. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja, Czerniowiec.

8·15 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Wieliczki, Czerniowiec, Now. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.

9·05 przedpoł. (pociąg osob.) do Suchy, Zwardonia. Nowego Sącza, Zagórza, Gorlic, Lwowa, Husiatyna.

11·00 przedpoł (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, Jasła, Stryja.

1·05 popołudniu (pociąg mięsz.) do Skawiny, Oświęcimia.

1·25 popołudniu i 7·45 wieczorem (poc. mięsz.) do Wieliczki.

2·49 popoł. (pociąg posp.) do Lwowa, Jasła, Zagórza.

6·10 wieczorem (poc. os.) do Suchy.

6·20 wiecz. (poc. os.) do Tarnowa.

7·25 wieczorem (poc. osobowy) do Suchy, Nowego Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.

8·30 wieczorem (pociąg mięszany) do Wieliczki.

9·15 wieczorem (poc. pospieszny) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Stryja, Husiatyna.

10·55 wieczorem (pociąg osobowy) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Now. Sącza, Orłowa, Wieliczki.

Przyjazd do Krakowa.

4·40 rano (poc. osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.

6·36 rano (poc. osob.) ze Suchy, Nowego Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.

7·00 rano (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Stanisławowa. Czerniowiec, Nadwórny, Husiatyna.

8·45 rano (poc. osob.) z Tarnowa, Wieliczki.

11·05 przedpoł (poc. mięszany) ze Skawiny, Oświęcimia

11·15 przedpoł. (poc. mięszany) z Wieliczki.

1·30 popołudniu (pociąg osobowy) ze Lwowa, Chyrowa, Nowego Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.

2·24 popoł. (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Rozwadowa, Orłowa,

4·47 popołudniu (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, N. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.

6·20 wieczorem (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.

6·50 wieczorem (pociąg mięszany) z Wieliczki.

9·22 wieczorem (pociąg osobowy) ze Skawiny. Oświęcimia.

9·38 wieczorem (pociąg pospieszny) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.